Rok XIII. Petrokow, dnia 20 Stycznia (1 Lutego) 1885 r. Nr. 5.

Prenumerata w miejscu.
rocznie . . . . rs. 3 kop. —
półrocznie . . . rs 1 kop. 50
kwartalnie . . . rs. — kop. 75
Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.
Cena pojedynczego numeru kop. **10.**
z przesyłką:
rocznie . . . . rs. 4 kop. 40
półrocznie . . . rs. 2 kop. 20
kwartalnie . . . rs. 1 kop. 10

TYDZIEŃ

Ogłoszenia.
za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
Cena ogłoszeń na pierwszej stronicy podwójna.
Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przymują:** Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frendler" w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Częstochowie „Nowa księgarnia"—prócz tego.

w Częstochowie	W. Zieliński	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold
w Brzezinach	„ Krzemieniewski Jul.	w Radomsku	„ Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie	„ Tomaszewski J.	w Rawie	„ Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Z dniem 1 stycznia 1885 r. otwartą została, przy ul. Pocztowej w domu W-ej Bortkiewicz, obok rządu gubernijalnego, vis-a-vis izby skarbowej i kasy gubernijalnej,

Agentura Towarzystwa Ubezpieczeń „JAKOR"

od ognia, transportów, na życie, jak również wzajemnego ubezpieczenia **od gradobicia.** O czem zawiadamiając, mam honor polecić się łaskawym względom szanownych interesantów.

Leonard Piaszczyński
(4—4) *Jeometra przysięgły klasy II.*

Odkupiwszy powrotnie fabrykę narzędzi Rolniczych w „Petrokowie" od W-go Antoszkiewicza, prowadzić takową będę nadal pod moją firmą; o czem zawiadamiając pp. Rolników, mam honor polecić się Ich względom.

(7—3) **Hr. SKARBEK.**

Korzystna długoletnia

DZIERŻAWA

od 1 lipca 1885 r. folwark 3 wiorsty od st. dr. żel. w.-w.—rozległość mórg 500, z których 200 mórg łąk. Wiadomość u p. Adolfa Kempnera w „Petrokowie" dom Owczarka. Tamże, w fabrycznem miejscu **do wydzierżawienia** w każdym czasie

PROPINACYJA. (3—3)

Komisarz sądowy przy zjeździe sądziów pokoju II-go petrokowskiego okręgu — **Wyszatycki,** zawiadamia, że z początkiem 1885 roku, w pierwszy czwartek i piątek każdego miesiąca n. s., w m. Nowo-Radomsku, w hotelu Polskim, będzie otwarta Jego kancelaryja, do przyjmowania interesów na powiat nowo-radomski i dla udzielania stronom informacyj. (8—6)

Dominjum Dóbr Potok Złoty
przy stacyi począ Żarki sprzedaje

z własnej produkcyi nasiona,

franco z opakowaniem na wskazanej st. dr. żel.
Centnar przelotu. . . . rs. **37** kop. **50**
Funt sosny zwyczajnej „ **1** „ —
Funt świerku . . . . . „ — „ **45**
(6—2)

Feliks Łuniewski

JEOMETRA PRZYSIĘGŁY KLASY II-ej

zawiadamia osoby interesowane, że pozostawszy wolnym od zajęć rządowych, przyjmuje wszelkie czynności prywatne, jakoto: **pomiary i klasyfikacyje dóbr, podziały kolonijalne i plodozmienne** tychże, **urzędzanie lasów,** etc. etc. **Adres:** „Petrokow", dom Spahna, obok teatru. (0—3)

Dentysta BOGUMIŁ GUTZMANN
z Warszawy,

przybył na dni 10 do Petrokowa, i przyjmuje pacyjentów codziennie od godz. 10 do 4 po południu w hotelu Litewskim. Wstawia najlepsze zęby sztuczne bezboleśnie. Proszek i Elixir do zębów.—Ceny przystępne. (R. i Fr. 422) (2—2)

Szanownemu doktorowi S., wszystkim przyjaciołom, kolegom i znajomym, którzy w dniu 26 b. m. raczyli oddać ostatnią postagę **ś. p. Feliksowi Łotockiemu,** siostra zmarłego, w imieniu rodziny, składa szczere Bóg zapłać! (1—1)

Wiadomości Bieżące.

— *Osuszenie kopalń olkuskich.*

(Dalszy ciąg—patrz № 4).

Jeżeli przypominamy sobie gienezę źródeł podziemnych, łatwo wpadniemy na myśl, że dostatecznie będzie potokom wody nadać pewien kierunek za pomocą kanałów podziemnych, wychodzących na powierzchnię, aby celu naszego dopiąć i wodę do pewnego poziomu z kopalni usunąć. Owe kanały, czyli, użyjmy właściwego terminu, sztolnie, osuszą całą masę skał powyżej nich leżącą i dadzą możność prowadzenia w nich odbudowy. Zrobiwszy niwelacyję, t. z. określenie różnicy poziomu rzeki i złoża mineralnego, rozpoczyna się pogłębienie kanału na powierzchni t. z. odpływowego w górę aż do t. z. ujścia, mundlochu, lub okna sztolni, gdzie kanał wchodzi już pod ziemię i przyjmuje nazwę właściwej sztolni. W miarę posuwania się w głąb biją się w kierunku sztolni szybiki t. z. świetlniki w celu łatwiejszego przewietrzania i odciągania wydobytej skały. Na starych sztolniach setkami świetlniki naliczyć można; stanowią one najpewniejszy ślad kierunku sztolni. Sztolnię więc porównać można do tunelu z jednem wyjściem, ku któremu ma też ona pewien spadek w celu łatwiejszego odpływu wody, mniej więcej w stosunku 1: 1,000.

Przodkowie nasi, gwarkowie olkuscy rozpoczęli pędzenie sztolni już w połowie XVII w. Dwie pierwsze sztolnie, czartoryska i starczynowska, rezultatu nie osiągnęły z powodu, prawdopodobnie, wadliwego wyboru ujścia, trzecia dopiero, ponikowska, rozpoczęta w r. 1564 za żupnictwa Josta Ludwika Dyca i pod kierunkiem Jana Fajgla, a następnie pilicka, w zupełności nadzieje urzeczywistniły. Sztolnia ponikowska prowadzona była od rzeki Wasersi, wpadającej do Białej Przemszy w górę przez wsie: Cegielnię i Hutki, prawdopodobnie w korycie strumienia biegnącego w wąwozie pomorzańskim ku Hutkom. W górnej części tego wąwozu kanał wszedł pod ziemię i ciągnął się dalej pod Pomorzanami i Parczami ku Olkuszowi. Od owej sztolni dziedzicznej biegły liczne sztolnie poboczne, osuszające znacznej rozległości pola kopalniane podolkuskie.

Dopóki otrzymywano kruszec w dostatecznej ilości, nie żałowali gwarkowie nakładów na konserwacyję sztolni; w miarę jednak wyczerpywania się rudy i zmniejszania zysków, gorliwość słabła, sprawa zaniedbana niszczała, liczne wreszcie powodzie i wylewy rzek dokonały reszty. W r. 1712 sztolnia w tylu miejscach uległa uszkodzeniu, że funkcyi swej spełniać nie była już w stanie. „Żal z powodu upadku kopalń, powiada Kosiński, był powszechny. Za panowania Sasów sprowadzono doświadczonych górników z Saksonii, żeby radzili, co przedsięwziąć; nie wydało to jednak żadnego skutku i jak się dziś ta rzecz przedstawia, wydać nie mogło. Nie umiano jeszcze wtenczas otrzymywać cynku, więc kopalnie musiałyby być na kruszec ołowiany prowadzone, zatem po ich ponownem otworzeniu, utworzyłoby się poprzednie położenie, przy którem istnieć nie mogły, kruszec bowiem był wyczerpany.

Usiłowania kolejne Stanisława Augusta, Staszyca, Raczyńskiego, ks. Lubeckiego, podjęte w celu wznowienia kopalń, podobnież żadnego rezultatu nie wydały. Dopiero w r. 1837 zaczęto poważniejsze roboty z inicyjatywy hr. Łubieńskiego, ówczesnego prezesa Banku Polskiego. Pogłębiono przedewszystkiem kanał odpływowy od Hutek ku Pomorzanom na 3 stopy, przekopawszy groble na stawie w Hutkach; a następnie zaczęto bić otwory świdrowe niedaleko przypuszczalnego ujścia sztolni w wąwozie, w odległości 1,100 sążni od młyna w Hutkach. Z kilku otworów już na 30-ej stopie trysnęła woda jak ze studni artezyjskiej, wyrzucając kawałki starego drzewa i kruszcu, sądzono więc słusznie, że natrafiono na koryto dawnej sztolni. Dalsza mysl była taka, żeby dostać się do sztolni, oczyścić ją i naprawić, wodę zaś tymczasowo utrzymywać na jednym poziomie przy pomocy pomp wodnych. W tym celu pogłębiono z wielkim nakładem szyb owalny z żelazną oprawą, do głębości 12 sążni t. j. znacznie niżej od poziomu sztolni i ustawiono machinę parową z początku 6-cio, a następnie 100-konną do odciągania wody. Oczekiwania jednak zostały zawiedzione; siła maszyny okazała się niewystarczającą do pokonania tak olbrzymiej masy wody; sam zresztą projekt na chwiejnych oparty podstawach runąć musiał; woda w szybie nietylko, że nie opadała. lecz wznosiła się wciąż i doszła wreszcie aż do wierzchu otworu. Wydawszy znaczne sumy, robót wkrótce zaniechano, machinę zdjęto i dziś tylko ślady fundamentów i szyb stary świadczą o nieudanym projekcie.

Tak rzeczy stały do roku 1870, kiedy niespodziany wypadek nowy dał impuls do wznawiania starych sztolni. W roku tym p. Kramsta, właściciel kopalń galmanu w Bolesławiu, natrafił przypadkowo na starą jakąś sztolnię, prawdopodobnie ostrowicką, którą w ciągu dwu lat do wspólki z rządem odnowił. Kierunek robót oddany był

W. Kosińskiemu, niedawno zmarłemu znakomitemu górnikowi naszemu. Po ukończeniu sztolni woda w kopalniach rządowych na Krążku, Ulissesie i Jerzym zniżyła się o 2 sążnie, co dało możność znacznego rozwoju tych kopalń. Doświadczenie w ciągu tej pracy nabyte, oraz gorąca chęć podniesienia upadłych kopalń olkuskich, podyktowały Kosińskiemu projekt odnowienia starej sztolni ponikowskiej. Projekt ten uzyskał aprobatę w Marcu 1880 r. i niebawem roboty zostały rozpoczęte.

(d. c. n.).

— ***(Komunikowane).*** Z dniem 14/26 b. m., t. j. z chwilą otwarcia drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej dla ruchu pociągów—wszelki przejazd poczt wozowo-pasażerskich na trakcie kielecko-piotrkowskim, z rozporządzenia Głównego Zarządu poczt i telegrafów, zupełnie ustaje.

p. o. Zarządzającego Oddziałem Poczt w gubernijach: piotrkowskiej kaliskiej i kieleckiej

I. Kaszczenko.

— ***Rachunek*** z ostatniego przedstawienia amatorskiego, które dano w dniu 8 (20) grudnia 1884 r., na dochód niezamożnych uczniów miejscowego gimnazyjum, tak się przedstawia:

Dochód. Za loże rs. 103, za krzesła rs. 109 kop. 15 razem rs. 302 k. 15; za amfiteatr i galeryję rs. 18, za cukry, po strąceniu kosztu, 3 k. 19, razem 21 k. 19—Ogółem zatem dochód rs. 323 kop. 34.

Rozchód. Czasowo bawiącemu towarzystwu dramatycznemu za ustąpienie dnia na spektakl rs. 25; panu Span za teatr rs. 20; orkiestra za 10 prób i przedstawienie rs. 30; opalenie teatru, oświetlenie podczas przedstawienia i wszystkich prób rs. 22 kop. 98; maszynista, stróż i służba rs. 20; fryzyjer i dwóch charakteryzatorów rs. 21; afisze i bileta rs. 4 kop. 50; przywiezienie i kopijowanie nut i ról rs. 19 kop. 90; drobne wydatki rs. 2 kop. 30— Ogółem zatem dochód wyniósł rs. 165 kop; 68.

Czysty przeto dochód wynosi: rs. 157 kop. 66, które wręczono W-mu dyrektorowi gimnazyjum. *York.*

— ***Samobójstwo.*** Dnia 28 b. m., nocą spostrzeżono w miejscu ustępowym, w domu Kowalskiego na ulicy „Moskowskoj" powieszone zwłoki nieznanej nikomu kobiety. Denatka nogami dostawała niemal do ziemi.—Samobójstwo było widoczne; skonstatowano też jedynie osobistość nieboszki — nazwisko jej Mary Packauskas, niemka, z powołania guwernantka a raczej bona. Nie miała tu ono nikogo z rodziny, a choć przyczyna samobójstwa niewiadoma, podług ogólnej jednak wersyi samobojowni miała poprzednio trudnić się dawaniem lekcyj w naszem mieście, a nie mogąc odebrać należnych jej rs. 50, przyjęła miejsce nauczycielki na wsi. Tu nowy sposkał ją zawód: chlebodawcy nie chcieli, czy też nie mogli płacić jej umówionej kwoty; powróciła więc ze wsi zrozpaczona, bez dachu, bez schronienia i najmniejszego funduszu. Wobec wrażącej nędzy, zastawiła rzeczy i... powiesiła się.

Wersyja powyższa jeżeli nie jest prawdziwa, w każdym razie arcyprawdopodobna.

— ***Nowe towarzystwo dramatyczne*** zjeżdża do nas w tych dniach.— Jest to trupa zorganizowana przed kilku tygodniami przez p. Leszczyńskiego, artystę teatrów warszawskich, który jednak, niedotrzymawszy placu swoim kolegom, pozostawiwszy ich w Łomży, powrócił na scenę warszawską. Obecnie pozostaje ona pod dyrekcyją p. T. Smotryckiego i liczy w swym składzie blizko 50 osób; posiada muzykę pod dyrekcyją Balcarka i daje przedstawienia komedyj, dramatów, oper i operetek. Dekoracyje i kostiumy, jak nas zapewniano, ma nowe i wogóle, zadawalniająco wywiązuje się ze swych względem publiczności obowiązków. W skład towarzystwa wchodzi kilku artystów i artystek dobrze już nam znanych. Szereg przedstawień, jakie mają być dane, ma się rozpocząć komedyją „Panie Kochanku" i Dzwonami Kornewilskiemi". Początek niezły.

— ***Przedstawienie amatorskie*** miejscowego rosyjskiego towarzystwa, jakie odbyło się w ubiegłą środę, powiodło się zupełnie. A mówiąc to, mamy nietylko na myśli zapełnienie wszystkich miejsc w sali teatralnej, ale i wyborną grę amatorów, Głównie jednak zasługują na zaznaczenie wszystkie sceny zbiorowe, w których ugrupowanie osób i dokładne wyuczenie się ról są jednym z najgłówniejszych, jeśli nie najgłówniejszym warunkiem powodzenia amatorskich teatrów. Otóż sceny te odegrane były bez zarzutu. Spektakl składał się z komedyi w 4 aktach: „W osadnom położenii" i jednoaktowej farsy: „Doczka jewo błagorodija."

— ***Nowa znów piekarnia*** wystąpiła w Piotrkowie do konkurencyi z dawnemi, co było oddawna rzeczą bardzo u nas pożądaną; bo—jakkolwiek na wielkość pieczywa skarzyć się jeszcze ostatecznie nie możemy, jakość jednak takowego zawsze pozostawia wiele a wiele do życzenia: mianowicie ciemność mąki, brak dostatecznej ilości soli, brak kruchości i dokładnego wypieku ciasta, już nam się sprzykszyły w pieczywie piotrkowskiem, które formalnie zalega w naszych żołądkach trudno strawnym kamieniem.

— ***Jego eksc. ks. biskup Ruszkiewicz*** bawił przed tygodniem przez trzy dni w Łodzi, sprawując przez ten czas obowiązki pasterskie. W ciągu tych trzech dni tysiące wiernych zapełniały świątynię, oczekując błogosławieństwa z ręki pasterskiej. W sobotę po południu, w niedzielę i poniedziałek, udzielał ksiądz biskup Sakramentu Bierzmowania wiernym, których do aktu tego przystąpiło w ciągu trzech dni kilka tysięcy.

— ***W Łodzi*** zamknięte przez trzy miesiące tanie kuchnie №№ 2 i 3 rozpoczynają dobroczynną swą działalność na nowo. W tym celu użytym będzie fundusz zebrany w lecie z loteryi fantowej, a złożony tymczasowo przez pana policmajstra Maksimowa w banku handlowym.

Krążą pogłoski o założeniu w Łodzi przędzalni jedwabiu na wielką skalę. Do przedsiębierstwa tego należy podobno kilku kapitalistów zagranicznych z kapitałem zakładowym 500,000 rubli. Odbyło się też tam w tych dniach walne zgromadzenie łódzkiego Towarzystwa dobroczynności, którego statuty zatwierdzone zostały dnia 24-go października r. z. Z odczytanego sprawozdania okazało się, iż nowo powstałe Towarzystwo w końcu r. z. posiadało już w kasie z górą 4,000 rs., co dobrze świadczy o ofiarności łodzian.

— ***Otwarcie drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej.*** Droga Iwangrodzko-Dąbrowska, na którą wyczekiwały tak długo okolice górnicze i fabryczne gubernii radomskiej i kieleckiej, otworzoną została uroczyście dla użytku publicznego w Radomiu dnia 25 b. m.

Po otrzymaniu od ministra komunikacyi pozwolenia rozpoczęcia ruchu na nowo zbudowanej kolei, margrabia Zygmunt Wielopolski wysłał depeszę do JE. ks. biskupa Kulińskiego do Kielc, z prośbą o odprawienie nabożeństwa dziękczynnego w katedrze, za szczęśliwe dokonanie budowy.

Dnia 24 z Warszawy o godz. 2 min. 45 wyruszył drogą Nadwiślańską pociąg nadzwyczajny z dostojnikami kolei Dąbrowskiej i wielu zaproszonemi osobami. O godzinie 11-ej w Iwangrodzie przesiedli się do pociągu salonowego kolei Dąbrowskiej. Pociąg na stacyi Radom stanął o godzinie 1-ej w południe. W parę minut potem na stacyję Radom przybył pociąg z Kielc.

Na platformie dworca radomskiego delegatów i gości przyjmował dyrektor ruchu p. Meinhord i gubernator radomski p. Tołoczanow, w asystencyi inżyniera p. Paszkowicza, naczelnika służby mechanicznej p. Burg, naczelnika ruchu p. Konopczynskiego i przedstawicieli władz miejscowych miejskich, sądowych, wychowania publicznego i obywateli. Dworzec radomski i obadwa pociągi przystrojone bogato we flagi i zieleń, tłumy publiczności zalegają plac i platformę. O kwadrans na 1-ą odbyło się poświęcenie dworca radomskiego i pociągu, poczem ogłoszono, że w dniu dzisiejszym kolej Iwangrodzko-Dąbrowska zostaje otwartą na całej przestrzeni z wyjątkiem gałęzi Tomaszów—Opoczno, która według brzmienia ustawy Towarzystwa otworzoną będzie dla pociągów osobowych i towarowych dnia 22 lipca r. b.

Po akcie inauguracyi kolei zebrani udali się do westibulu na dworcu przystrojonego we flagi i wieńce, gdzie zasiedli do wspólnej biesiady.

Pierwsze pociągi wyruszyły zaraz po otwarciu drogi i ruch osobowy został w części uregulowany.

— ***W Olkuszu*** odbył się wieczór tańcujący na miejscową dobroczynność — podobna zabawa taneczna (składkowa) miała miejsce w zeszłą niedzielę i w Sucheднio wie.

— ***Na godność pomocnika kuratora*** warszawskiego okręgu naukowego, która pozostała niezajętą po zamianowaniu p. Woroncowa-Weliaminowa kuratorem w Charkowie, ma być przeznaczony p. I. S. Sidorski, dotychczasowy naczelnik warszawskiej dyrekcyi naukowej.

— ***Okólnik.*** Ministeryjum oświaty rozesłało okólnik do władz szkolnych, nakazujący obchodzić uroczyście rocznicę Św. Metodyjusza, z zawieszeniem na ten dzień wykładów.

— ***Wypadki w gubernii.*** Od dnia 27 grud. do 12 stycz. było pożarów z podpalenia 7; przez złe urządzenie kominów 2; wypadków nagłej śmierci było 4; znaleziono 2 martwe ciała; dzieciobójstwo 1; samobójstwo 1.

— **Początek i rozwój umysłowości w przyrodzie.** Taki jest tytuł obszernego (str. 468) najnowszego dzieła prof. Szokalskiego, poświęconego badaniu czynnika, za sprawą którego rozwój inteligencyi w istotach ożywionych przychodzi do skutku. Za dewizę przyjął autor następne słowa Gijordana Brunnona myśliciela z XVI-go wieku. „W materyi tkwi siła i twórczość działająca z własnych pobudek; z niej powstają samodzielne twory, a świat jest jej rozwojem". Teza owa w dziełach Brunnona rozwijana, jak wiadomo na stos go wprowadziła. Dziewięć rozdziałów i epilog, składają się na utworzenie dzieła prof. Szokalskiego, które rozpoczyna się przemową mającą na celu wykazania roli, jaką metafizyka w badaniu pierwotnej przyczyny zjawisk odegrywa.

Bardzo ciekawy jest pierwszy już rozdział zatytułowany: „Kwestyja X'ów organizmie roślin i zwierząt; dalej, charakteryzuje autor prawo osobnicze w przyrodzie, a następnie prawo rozwoju w onej. Mechanizm i organizm, martwota i życie, stanowią treść rozdziału czwartego. W dalszych zaś rozdziałach bada autor stopniowe budzenie się i rozwijanie umysłowości, poczynając od najniższych zwierząt i dochodząc, jak po szczeblach, do umysłowości człowieka. Mowa i uspołecznienie, zamykają dzieło, poczem następuje ogólny rzut oka na całość wyłożonych rzeczy w postaci epilogu.

Książka pomimo powagi tematu, dostępną jest dla ogółu, czyta się z wielkiem zajęciem, zwłaszcza, że pisaną jest, jak wszystkie dzieła Szokalskiego, językiem pięknym w całem tego słowa znaczeniu.

— **Przemysł piekarski.** Pod tym napisem otrzymała „Gazeta polska" następujące uwagi: „Wobec powszechnej stagnacyi w przemyśle i handlu, sam tylko przemysł piekarski niema zapewne powodu uskarżać się na niepowodzenie. Niedawno, gdy żniedałej jak rok temu, korzec pszenicy płacono po rs. 9 i więcej; teraz wartość jej zniżyła się o 1/3, a mąka rosyjska „krupczatką zwana, jeszcze taniej wy-

pada—różnica zatem jest tak znaczną, że mielibyśmy prawo spodziewać się, iż ją bez miary i wagi w ręku dostrzeżemy na pierwszy rzut oka i na pieczywie, które winno być ustosunkowane do ceny zboża. Pomimo to dzieje się inaczej; bułki bowiem i wogóle pieczywo, jak było w latach dawnych, tak pozostało i dotąd w tej samej objętości, wadze i cenie — zmiana przynajmniej jest niedostrzegalną! Czyżby, jak ktoś z humorem zauważył, wypiek miał się odbywać z zeszłorocznych jeszcze zapasów mąki? Ależ w takim razie jakże olbrzymie i niewyczerpane musiałyby być owe magazyny, gdyby aż na lata całe miały wystarczać... Pieczywo jest wyrobem wyjątkowym, stanowiąc bowiem niezbędną codzienną potrzebę życia mieszkańców, powinno zostawać pod kontrolą władzy, ażeby zasłaniać konsumentów od wyzysku i nadużyć. We Francyi po wielu nieudanych próbach przekonano się, że ustanowienie obowiązkowej wagi na każdy rodzaj pieczywa jest najpewniejszą rzetelności rękojmią. W innych państwach utrzymano jeszcze w swoje mocy urzędowe taksy. U nas nadzór nad przemysłem piekarskim widocznie potrzebuje wzmocnienia. Lat temu kilka, z polecenia władzy zarządzono sprawdzenie w sposób praktyczny, ile i jakiego pieczywa otrzymuje z danej ilości mąki—co posłużyć miało do oznaczenia sprawiedliwej objętości, wagi i ceny wyrobów—a lubo piekarze przekonać podobno zdołali, że nic prawie, lub bardzo mało zyskują, czyli, że winniśmy ich uważać za dobroczyńców ludzkości i filantropów, to wszakże sam fakt sprawdzenia był pewną groźbą, pewnym hamulcem, powstrzymującym wyzysk nadmierny. Pamiętając owe usiłowania magistratu z lat przeszłych, możemy spodziewać się, że kwestyja przez nas podniesiona zwróci jego uwagę, nakłoni do obostrzenia nadzoru i usunie rażącą anomaliję, jaka się z zestawienia nizkich cen zb.ża, z drożyzną pieczywa, wytwarza."

Z Częstochowy.

d. 26 stycznia 1885 r.

Milczenie.—Jaki powód?—Rozbudzone życie fabryczne.—Fabryka à la Żyrardów p. Kronenberga. Fabryka szpagatu braci Goldsztejnów i S-ki.—Koszta ich urządzenia i administracyja.—Fabryka guzików i łomy kamienia braci Grossmanów.—Fabryka igieł pod firmą Werde i S-ka; tytaniczna walka jej właściciela i losy tejże.

Od pierwszej chwili urodzin „Tygodnia" będąc stałym jego prenumeratorem, zauważyłem niejedną korespondencyję z naszego na pozór cichego miasta. Wszystkie one były poniekąd busolą naszego życia—każdy wybryk był w nich publicznie skarcony, niejeden ważniejszy fakt lub choćby objaw „dobrej woli" interesujący ogół, wyrazami zasługi zaznaczony. Tak było dawniej! Dziś, czy to brak pióra, czy też minęła moda zasilania naszego „Tygodnia" stałemi wiadomościami z miasta, mającego się prawo nazwać jednem z przyjemniejszych, dość, że zniecierpliwiony długiem milczeniem innych, posyłam wam, co się przez czas nagromadziło i co powinno być znane ogółowi; jednocześnie proszę o gościnność na przyszłość.

Od 1883 r. zapanowała u nas formalnie „Fabrieken Fieber", choroba ogarniająca dziś częstochowską ludność nadzwyczaj gwałtownie, gdy przedtem ludność ta trawiła spokojnie dary Boże. Odtąd też nastąpił kompletny przewrot u nas w życiu przemysłowem i, jak się zdaje, dojdziemy do dobrych rezultatów. Tę gorączkę fabryczną przywiózł nam p. W. Kronenberg i jemu ją zawdzięczamy! On to zbudził naszych kapitalistów i popchnął na drogę fabrykacyi, która wiedzie do majątku osobistego a pośrednio bogactwa kraju, drogą ekonomicznej, pożytecznej i uczciwej pracy, a nie lichwy, którą uprawiają tylko niektóry z nas, wiecznie już znać niepoprawni.

Pierwszeństwo oddać muszę fabryce à la Żyrardów p. Kronenberga, który wyłożywszy przeszło milijon rubli, ze swojego folwarku „Ostatni grosz" w majątku „Błeszno," graniczącego z gruntami miejskiemi, stworzył formalnie fabryczną osadę, z mnóstwem gmachów przeznaczonych na biura, a starannie wykończonych podług planu warszawskiego budowniczego p. Dietricha. Zdolny miejscowy cieśla p. Sittek, murarski majster wasz p. Jarnuszkiewicz, pod okiem oświadczonego budowniczego p. Szafera i tyre ktora p. Sadkowskiego, wykonali wszystko, czego tylko smak, wygoda i bezpieczeństwo wymagają.

Nie wszystkie fabryki mogą się poszczycić tak dokładnem wykończeniem, jak fabryka p. K: gaz oświetla pracownie, kolej konna przerzyna w różnych punktach fabryczne terytoryjum, wokół stoją schludne domy familijne dla robotników, słowem widzimy tu wszystko, co składa się na racyjonalne urządzenie takiego zakładu.—Zarząd częścią mechaniczną przypadł w udziale zdolnemu w swoim fachu p. Steimann, któremu długie lata spędzone we francuzkich i belgijskich fabrykach, dały zupełną specyjalność w obranym zawodzie. Częścią fabryczną dyryguje p. Kenedy anglik-specyjalista.

Do obecnej pory fabryka nie jest czynną i dopiero z wiosną ma być w ruch puszczoną. Fundamenty pod przędzalnię już są założone. Jeszcze dużo pozostaje do zwalczenia przeszkód, stawianych przez teutońską konkurencyję; daj Boże jednak, aby najprędzej nadszedł ów dzień rozpoczęcia robót, zatrudnić mających tysiące rąk!

Doniesienia napotykane po gazetach, że p. K. zapełnił u siebie posady cudzoziemcami nie mają racyi bytu;—oprócz bowiem jednego anglika, wszyscy są nieszczęśliwymi tubylcami, z największym trudem dobijającymi się o kęs chleba, o jaki taki zarobek.

Bracia Goldszteinowie, niemcy, znani trzebiciele polskich lasów, oraz Oderfeld i Oppenheim, założyli fabrykę szpagatu. Przyjemnie jest zwiedzić tę fabrykę: duża, zbudowana podług planu w Anglii zrobionego, oświetlona elektrycznością; co za porządek, jaka systematyczność w urządzeniu! Maszyny specyjalne z Anglii; parowa maszyna z Gerlitz. Koszta urządzenia dochodzą do 400,000 rs. Jestto jedyna fabryka na Cesarstwo i Królestwo. Sto osób zatrudnionych w niej pracą. Dyrektor p. Beacker z prowincyi nadreńskich; administracyja zagraniczna. Trudna to rzecz mieć inną, kiedy w tej gałęzi... nie mamy swoich fachowców.

Trzecia z kolei z nowo-wybudowanych fabryk jest własnością braci Grossmanów. Jest to fabryka guzików z kokosowych orzechów. Robotnik miejscowy—prócz kilku niemców, przy których nasi muszą się wyuczyć tej specyjalności. Fabryka ta przechodziła ciężkie koleje. Warszawskie banructwa, w których była ona zaangażowaną, o mało niespowodowały jej zamknięcia. Dziś stoi już na pewnych nogach i wyrób dobry, prawie nieustępujący wyrobom niemieckim. Wybudowana podług planu łódzkiego budowniczego p. Gelicha; koszt sto tysięcy rubli. Panowie Grossmanowie posiadają jeszcze pod Częstochową w miejscowości zwanej „Złotą górą" kopalnie wapiennego kamienia, z których w trzech piecach wypalają wapno. Kamień wysyłają do cukrowni; mając jednak w tej miejscowości inny, twardszy gatunek kamienia, wysyłają go za granicę, na wschody, figury i inne ozdoby domów. Z kamienia tego będzie wybudowany gmach sejmu galicyjskiego we Lwowie.

Najnieszczęśliwszą z fabryk w Częstochowie jest fabryka igieł, pod firmą Werde & Comp. Do tej fabrykacyi stanowczo musi być robotnik z Holandyi sprowadzony; — nim jednak da on się namówić na przyjazd, nim przyjedzie i zdecyduje się opuścić swój piękny, pracowity kraj, zamieniając takowy na kraj nasz stosunkowo pół dziki, ileż to pracy, pieniędzy i słów wyrzucić potrzeba?.. Fakt przecież dokonany—przyjechali: pracują, urządzają, już są na dobrej drodze; wkrótce będziemy mieli igły w Częstochowie robione!.. Naraz zjawia się z Rygi fabrykant świeżo zakładający podobny zakład; robotnicy dają w nocy „nura" i — jadą do Rygi. Trzeba było widzieć rozpacz p. Werdego i spólników!...

Nowa wyprawa—nowy wydatek. Starzy spólnicy, zniechęceni zawodami, odstępują Werdego. On niezachwiany, wyszukuje nowych. Jakoż nowe wpływają kapitały — można już rozpocząć kampaniję! Z trudem sprowadzony dyrektor p. Bartholomij szczerze się zajął fabrykacyją i... mamy nareszcie już krajowe igły!

Zepsutego jednak towaru poniewiera się za pietnaście tysięcy rubli.

(dok. nastąpi).

Z pod Brzeźnicy.

Rolnictwo.—Kredyt.—Czego nam głównie potrzeba.

Od pewnego czasu cała prasa peryjodyczna, śpiewa piosnkę na jedną nutę: „Pszenica amerykańska, indyjska, chilijska zalewa Europę; mąka krupczatka wyrugowywa na targach mąkę z naszej pszenicy: rolnictwo upada, trzeba go ratować". I podają rozmaite sposoby ratunku: jeden radzi przestać siać zboże, natomiast uprawiać rośliny pastewne i hodować inwentarz; drugi hodować nierogaciznę i to koniecznie Yorkszyry; trzeci woli świnie rasy polskiej, bo dają więcej słoniny, aniżeli mięsa i są pokupniejsze—słowem, prawdziwa wieża Babel!

Wszystkie te rady i sposoby, moi panowie, na nic się nie zdadzą. Gospodarstwa nasze niedomagają i upadają dlatego, że nie mamy własnego kapitału *obrotowego* i nie mamy możności dostania takowego na umiarkowany procent. Byle żydek, prowadzący handelek kramarszczyzną, wartości tysiąca rubli, niezawodnie ma kredyt otwarty w Banku na rs. 500. Handlujący ma pożyczkę; rolnik bez tego przywileju żyć musi. Wskażcie mi chociaż jedną instytucyję, do której mógłbym zgłosić się, *w charakterze rolnika* i — żądać pożyczki. On jeden jest wydziedziczony. Rolnik, jeżeli chce zyskać pożyczkę, musi zaprzeć się swojego charakteru, przywdziać szatę handlującego i w takim dopiero stroju szukać pożyczki u handlarzy. Znajdą się tacy, co powiedzą.

— A Bank handlowy, dyskontowy, etc? a Towarzystwo Kredytowe Ziemskie?

Pierwsze—odpowiadamy—nie są instytucyjami kredytowemi dla rolnika, ale czysto handlowemi; zresztą procent, jaki pobierają, po doliczeniu komisowego, korespondencyjnego, markowego i różnych *ego*, wyniesie $1\frac{1}{2}$ na miesiąc, wówczas, kiedy rolnik może najwyżej płacić pięć procent rocznie, gdyż jego warsztat tyle zaledwie może wyprodukować. — Towarzystwo kredytowe zaś daje pożyczki długoterminowe, a tu chodzi o pożyczkę *obrotową*.

Jedyny kredyt rolnika, to Mosiek małomiasteczkowy: kogo on zna z akuratności i rzetelności, to nie wymaga od niego ani podania, ani żyranta, nie zwołuje sesyi, nie zaciąga opinii—daje na prosty świstek papieru.

W Banku człowiek musi być związany zawsze z jakimś sąsiadem i drży na samą myśl, że może przyjdzie i za siebie i za sąsiada zapłacić.

Zamiast więc panowie—wobec projektu oclenia w Niemczech korca pszenicy rs. 1 kop. 50, i żyta rs. 1—zapisywać folijały, zechciejcie raczej stworzyć instytucyję kredytową, w której rolnik, mógłby czerpać kapitał obrotowy na pięć od sta rocznie w dwóch epokach, w kwietniu i w lipcu t. j. w tenczas, kiedy jego kieszeń i stodoły są puste. Pozwólcie następnie, żeby ten dług spłacił w dwóch ratach—w grudniu i w lutym.—Zyskajcie sankcyję władzy, żeby pożyczki zaciągnięte w takiej instytucyi, miały przywilej pierwszeństwa hipotecznego, z samego prawa, przed innemi wierzytelnościami, czyli, żeby były zabezpieczone bezpośrednio po pożyczce Towarzystwa kredytowego ziemskiego; wysokość zaś takiego kapitału obrotowego ustanówcie w stosunku $\frac{1}{7}$ lub $\frac{1}{8}$ wysokości pożyczki Towarzystwa, obciążającej dobra.

Taka instytucyja niezawodnie skutecznie wpłynie na poprawienie naszych gospodarstw, dozwoli powstrzymać kryzys i zapewni egzystencyję na przyszłość.

Z Łódzkiego.

d. 8 stycznia 1885 r.

Stary i nowy rok. — Cokolwiek otuchy na przyszłość w kwestyjonaryjuszu Towarzystwa popierania przemysłu i handlu.— Z kroniki miejscowej.

Staruszek rok 1884 poszedł na wieczny spoczynek, nie zostawiwszy po sobie żalu. Odszedł wyrywszy w swojej kronice dużo bruzd, naznaczonych smutkiem i zawiedzionemi nadziejami, a w spadku po sobie, pozostawiwszy niemało biedy, której zagojenie winno być zadaniem spadkobiercy. — Dlatego, któż nie wzdychał tęschliwie do tego nowego roku, którego pędzel i ołówek utartym zwyczajem, zwykły przedstawiać o wesołem obliczu, śmiejących się oczkach i różowem liczku. W samej rzeczy, innemi czasy, takie uosobienie nowego roku harmonizowało z usposobieniem ogółu, ożywionem bądź porą karnawałową, bądź zaufaniem w swe siły, lub nadziejami lepszej przyszłości. Lecz dziś, właściwiej wypadałoby dawny symbol zastąpić wizerunkiem noworodka, o bladej i schorzałej twarzy, zrodzonego przez biedę i zwątpienie ogólne.

To też wobec apatycznego usposobienia chwili bieżącej, jedynym faktem wlewającym trochę otuchy na przyszłość, jedynym jaśniejszym punktem na naszym wioskowym horyzoncie, może być tylko, coraz wyraźniej dające się spostrzegać, zainteresowanie się sfer inteligentnych i prasy krajowej, losem zagrożonego rolnictwa. Objawy takiego zainteresowania bardzo usprawiedliwione, lubo nieco spóźnione, każą mieć nadzieję, że ostatecznie dadzą pewien rezultat dodatni; trudno bowiem wątpić, aby umysł ludzki zbiorowemi siłami, nie wynalazł jakichś leków na obecną skomplikowaną naszą chorobę.

Do rzędu tych objawów przedewszystkiem zaliczyć należy, rozesłanie przez Warszawski oddział Towarzystwa popierania przemysłu i handlu kwestyjonaryjuszy dotyczących rolnictwa i drobnego przemysłu wiejskiego, mających na celu gruntowne zbadanie przyczyn zagrożonej produkcyi rolnej. O ile metoda, zastosowana przez warszawski oddział Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, i sam kwestyjonaryjusz rolniczy, zyskały uznanie, za dowód służyć może fakt, iż centralne Towarzystwo w Petersburgu, tenże sam kwestyjonaryjusz rozesłało wśród cesarstwa. Rolnicy jednak, których rezultaty podjętej pracy najwięcej dotyczą, nie powinni spuszczać z uwagi, że od troskliwego obrobienia odpowiedzi na pytania, wyniki badań i przyszłe desiderata T-wa popierania przemysłu i handlu zależeć będą.

Z kroniki miejscowej jedynie zaznaczyć można, iż karnawał w tych stronach zalicza się do wyrażeń kalendarzowych. Konio i krowokradztwo na porządku dziennym. Pogoda wyśmieniła. S.

OLSZTYN

Wspomnienie z podróży po kraju

przez

Edmunda Dylewskiego.

I.

Początek Olsztyna. — Klimatyczne i topograficzne warunki miejscowości. — Kazimierz Wielki i jego rządy.—Maciek Borkowicz. — Pierwsza konfederacyja w Polsce.—Skazanie Maćka na śmierć głodową.

Jeżeliś, łaskawy czytelniku, zwiedzał kiedykolwiek Częstochowę i wspaniały Matki Bożej klasztor, wchodziłeś zapewne na wieżę kościelną i zachwycałeś się świetnym krajobrazem, jaki się oczom twoim z wieży przedstawił. Musiałeś tedy gołem nawet okiem widzieć w stronie południowo-wschodniej ciemno zarysowujące się na widnokręgu ruiny zamczyska, na wyniosłej stojące opoce.

To Olsztyn wraz z leżącą u stóp jego tegoż nazwiska osadą.

Kto go założył, zkąd wziął swój początek, wieści o tem w dziejowej giną pomroce. Najpierwszą o Olsztynie wzmiankę znajdujemy pod rokiem 1358, a więc za Kazimierza Wielkiego [1]). Kronikarz znajduje go już pobudowanym zamkiem, zkąd wniosek, iż o wiele wcześniej istnieć musiał. Wnosząc z pierwotnego, jakie nosił, nazwiska (Hohlstein), sądzić by należało, iż była to osada, którą założyli przybyli z zachodu koloniści niemcy [2]). Zdanie to nabiera prawdopodobieństwa, gdy sobie zechcemy przypomnieć, iż były to czasy (wieki XIII i XIV), kiedy panujący i książęta polscy, pragnąc zaludnić i zagospodarować kraj, chętnie niemieckich przyjmowali przybyszów, darząc ich ziemią i przywilejami. W ten sposób prawie wszystkie miasta średniowieczne polskie niemiecką osadzono ludnością. Być więc bardzo może, że i Olsztyn kolonizacyi niemieckiej początek swój zawdzięcza.

Sama zresztą natura czyniła miejscowość tę ku ufundowaniu osady dogodną: ziemia wprawdzie naokół była piaszczysta i do uprawy nieprzydatna, obfitowała za to w lasy niezmierne, miała nieopodal rzekę, była na znacznym położona poziomie, powietrze więc było czyste i zdrowe, a co najważniejsza, miejscowość cała otoczoną była wysokiemi skałami, z których najwyższa i największa nadawała się, jak nie trzeba lepiej, pod budowę obronnego zameczku, gdzie w czasie napadu nieprzyjaciela skuteczny opór było mu można stawić; w razie zaś większego niebezpieczeństwa ludność wraz z całym dobytkiem mogła szukać schronienia w licznych grotach i jaskiniach, rozrzuconych po okolicy, do których przystęp był wielce utrudnionym, a dla nieobeznanego z miejscowością nie łatwym nawet do odszukania.

Postawiony przez pierwotnych osadników grodek miał być z czasem na silną zamieniony warownię. Nie małą tu rolę odegrało samo położenie jeograficzne Olsztyna. Gdy Kazimierz Wielki, pragnąc okupić zrzeczenia się króla czeskiego pretensyj do tronu polskiego, które sobie Czesi rościli z tytułu, iż Wacław kiedyś polsce panował zrzekł się w roku 1343 Szlązka na rzecz Czech, Olsztyn znalazł się prawie na samem pograniczu polski położonym. A że po granicze to nigdy spokojnem nie było, bo jak przed tem ustawicznie pustoszyli je wiarołomni Szlązacy, tak po zrzeczeniu się Szlązka tem mniej Czechom dowierzać było można, Kazimierz przeto buduje wzdłuż całej granicy szląskiej cały system zamków i grodów obronnych: Wszchowa, Skawina, Lanckorona, Olkusz, Będzin, Lelów, Wieluń, Bolesławice, Ostrzeszów, Kalisz — strzedz odtąd mają zachodnich granic Wielkiej i Małej Polski [3]). Stojący na tychże kresach państwa i już od natury warowny Olsztyn zwraca również na się wielkiego budowniczego uwagę, bo oto sprowadziwszy potrzebnych ku temu ludzi, burzy on znać niezupełnie odpowiadający wymaganiom sztuki wojennej dawny zameczek, a na jego miejsce wznosi wyniośle pod obłoki strzelającą basztami warownię [4]).

Nowopodowany zamek miał się wkrótce stać widownią strasznego wymiaru sprawiedliwości na człowieku, co pijany powodzeniem i własną potęgą zapragnął burzyć porządek społeczny, krwawą Kazimierza pracą okupiony.

Jeżeli rzutem oka objąć zechcemy cały stan Polski, gdy Kazimierz Wielki na tron wstępował, smutny zaiste ujrzymy widok. Ze wszech stron groźny nieprzyjaciel zagraża krajowi: na południowym zachodzie Czesi, na zachodzie drapieżni Brandeburgowie, a od północy z za Noteci Krzyżacy rozbójnicze czynią napady. Kazimierz widział potęgę sąsiadów i niemoc wobec nich ojcowizny: kraj co za czasów jego poprzedników był polem ustawicznych z nieprzyjaciółmi zapasów, był wycieńczony i zaniedbany; rolnictwo, przemysł i handel upadły, wiele miast i wsi spustoszonych w ruinach leżało; dodajmy do tego zaściankowość, do ostatnich granic posunięte rozstrzelenie się i odrębność ziem, różnorodność składających niedość jeszcze twardo skrystalizowane państwo pierwiastków, często wzajem sobie nieprzychylnych,—a mieć będziemy całkowity obraz nieładu i bezrządu, jaki wówczas w kraju panował [5]).

Genijalny jednakże król trudnemu podołał zadaniu: bolesnemi, ale koniecznemi ustępstwami na rzecz wrogów okupując pokój zewnętrzny, Czechom oddaje Szlązk, Krzyżakom—Pomorze, a z Brandeburgami trwały zawiera rozejm. Tak ubezpieczywszy się na zewnątrz, wziął się do pracy wewnętrznej nad krajem. By kraj ubogi i małoposiadający ludności wzbogacić i nowe doń wprowadzić żywioły, otwiera Kazimierz szerokie wrota kolonistom z zachodu, obdarza ich przywilejami, buduje dla nich miasta i zakłada zamki; by ściągnąć do kraju kapitał, zwabia do Polski żydów, a obsypując ich licznemi dobrodziejstwy, królewską otacza opieką; pragnąc podnieść przemysł rodzimy, nakłada cła na towary zagraniczne, zakłada emporyja i ajencyje handlowe, a chcąc rozbudzić u ludu interes i chęć do pracy, osadom polskim nadaje prawo niemieckie t. j. nadaje im samorząd w ścisłem tego słowa znaczeniu. Dbały o dobrobyt ekonomiczny, nie zapomina Kazimierz i o duchowych potrzebach narodu: budując liczne kościoły, przyczynia się do krzewienia uczuć religijnych, a zazdroszcząc zachodowi jego oświaty, zwabia ztamtąd ludzi uczonych, powierza im oświatę ludu, ku której krzewieniu liczne szkoły parafijalne zakłada; pragnąc z czasem przygotować dla nich ludzi nauki na rodzinnej zrodzonych glebie, zakłada pierwszą w środkowej Europie Akademiję, której głównem ma być zadaniem — kształcić w narodzie mało jeszcze uspołecznionym pojęcia prawa i słuszności. Aby jednak praca ta należyte wydała owoce, nieodzownem było zabezpieczyć życie i majątki obywateli przeciw licznie w kraju rozrosłemu warcholstwu, rozbojom i łupiestwu, poddając wszystkie ziemie pod jedno prawo; tam tylko bowiem kwitnie dobrobyt, gdzie znika obawa, a bezpieczeństwo publiczne na trwałej spoczywa podstawie. Kazimierz przeto zbiera rozproszone prawa zwyczajowe, a orzekając, iż gdzie jeden kraj i jeden król, tam i jedno dla wszystkich prawo być winno, za zgodą stanów ogłasza wiekopomne dzieło ustawodawcze Statut Wiślicki. A do tej pracy nad odbudowaniem dobrobytu ojczyzny, nie jeden stan tylko, nie jedną przywołuje kastę lub klasę narodu, lecz i szlachtę, i mieszczan, i lud prosty do wspólnego rydwanu pracy zaprzęga, chce, by każdy do wspólnej budowy swą przyłożył cegiełkę.

I wśród takich to okoliczności, gdy król krząta się po kraju, pracuje dla dobra narodu, nie szczędzi starań i trudów, by mu dobrobyt wewnątrz, a potęgę na zewnątrz zapewnić, zjawia się człowiek, któremu skrzętna gospodarka króla się niepodoba,

[1]) *Długosz.* Opera omnia ed. Przeździecki Tom XII str. 270.

[2]) Jeszcze w wieku XVI starostwie Olsztyna pisali się: „Capitanei in Hohlstein." *Baliński i Lipiński. Starożytna Polska.* Warszawa 1844. Tom II str. 115 w odsyłaczu.

[3]) *Długosz.* XII 324.

[4]) Patrz pod wyrazem: Olsztyn w Encyklopedyi Powszechnej Orgelbranda większej.

[5]) *Szujski.* Opowiadania i roztrząsania historyczne. Warszawa 1882. Charakterystyka Kazimierza Wielkiego str. 10—15.

co rad będąc w mętnej ryby łowić wodzie, nie znosi, iż król sam we wszystko wgląda, rozjeżdża po kraju, karci surowo nadużycia i broni słabszych od ucisku możnych. Człowiekiem tym — Maciej herbu Napiwon Borkowicz. Pan to był możny i dostatkami znakomity, posiadający szeroko w Wielkopolsce rozgałęzione koligacyje [6]). Król, wiedząc, jak wielkie wpływy Maćko posiadał, zapragnął go wciągnąć do wspólnej dla kraju pracy; w nadziei więc, iż wyniesiony na wysoki urząd krajowi wielce pożytecznym będzie, Kazimierz zaczyna Macka forytować: w r. 1338 nadaje mu znaczne dobra z obszernemi prawami, w r. 1343 mianuje go kasztelanem lędzkim, w trzy lata potem wynosi na urząd wojewody poznańskiego, a niezadługo widzimy Maćka starostą poznańskim. Zdawałoby się, że obsypany dobrodziejstwy Borkowicz stanie się jednym z najgorliwszych pomocników Kazimierza. Stało się jednak inaczej. Niepokiełzanej natury warchoł nie cierpiał ustawicznego wglądania króla w sprawy powierzonej mu Wielkopolski; dopuszczając się nadużyć, pragnął, by mu one uchodziły bezkarnie, co wobec rządnego i sprawiedliwego, a surowo nieprawości karzącego króla, istotnem było niepodobieństwem. Gdy Kazimierz ogłasza prawa w Wiślicy i dla ukrócenia zbrodni surowe na gwałtowników i rozboje ustanawia kary, Borkowicz, co jako starosta poznański był wykonawcą wyroków królewskich, wprost wykonywania kar, statutem przepisanych, odmawia i zaniechuje. Skutkiem tego Kazimierz Maćka ze starościńskiego usuwa urzędu, mianując w jego miejsce oddanego sobie Wierzbiętę, który z całą surowością Wiślickie począł wykonywać prawa.

Z pomiędzy wielu przepisów statutu jeden na szczególniejszą zasługiwał uwagę, mianowicie art. 28, który stanowił, iż za rozbój z zabójstwem, na szlachcicu popełniony, winny ulega karze, *„siedmdziesiąt"* sądowi i *„pietnadzieścia"* rodzinie zapłacić się mającej. Kara ta była tak wielką, iż średniozamożnego człowieka do majątkowej doprowadzała ruiny [7]), nie dziw więc, że nigdy w zupełności płaconą nie była. Kazimierz, ograniczając zastosowanie tej kary do czterech jedynie wypadków, obostrzył ją o tyle, iż rozkazał, aby skazany na nią ulegał fantowaniu dopóty, dopóki jej w całości nie zapłaci. O ile obostrzenie to błogi dla porządku w kraju winno było wywrzeć skutek, o tyle rozjątrzyło ono przeciw królowi tych, którzy, nie czując się na sumieniu czyści, z łatwością mogli jej uledz. Do takich własnie należał Borkowicz. Pomimo iż dziedzic wielkiej fortuny, pan możny w znaczenie i dostatki, nie wahał się często dawać u siebie schronienia złodziejom i rozbójnikom, stawać niekiedy na ich czele, wspólnie z nimi kupców i podróżnych po drogach napadać i łupami nieprawemi z hultajstwem się dzielić. Dziwnem nam może się to wydać; a jednak osobistości takie, co u nas do wyjątków się zaliczały, w środkowej Europie współczesnej były zwykłemi zjawiskami. Każdy z panów feudalnych budował sobie zamek, zbierał kupy rycerstwa i, częste zeń czyniąc wycieczki, rozbijał kupców po drogach, lub dowolny haracz na nich nakładał. *„Rauben ist keine Schande, das thun die Besten im Lande"* — oto przysłowie ludowe, w tamtych powstałe czasach, a uprawniające bezprawia feudalizmu [8]). W Polsce współczesnej takiego stanu rzeczy nie było: kradzież, rozbój i rabunek—głos publiczny mianem zbrodni piętnował; nie mogło jednak być, aby ten lub ów nie zapragnął naśladować baronów feudalnych. Borkowicz, po obcych często przebywający dworach, upodobał znać sobie postępowanie feudalnych rycerzy, bo wróciwszy do ojczyzny, na wzór ich poczynać sobie zaczął. Zawadą jednak był król, zawadą prawa, tak znacznie przez Kazimierza obostrzone. Znalazł jednak na to lekarstwo Maciek. Gromadzi on w koło siebie niechętnych królowi panów, a pragnąc obmyśleć środki przeciw królowi i jego prawom, zbiera wszystkich na zjazd do Poznania. Z jego inicyjatywy zebrani zawierają związek, mocą którego obiecują sobie miłość, braterstwo, wzajemną pomoc i obronę przeciwko wszelkim ludziom, na ich całość i bezpieczeństwo godzącym. Zjazd taki bez króla był nowością w Polsce, gdzie dotychczas podobnego nie było przykładu; nie dość na tem: *związek szlachty* w kraju, żelazną Wielkiego *króla chłopków* ręką rządzonym, słusznie mógł obudzić czujność królewską, zdając się godzić w ustawodawcze prace Kazimierza. To też przebiegły Borkowicz, wykluczając niby to ze związku zbrodniarzy, nadmienia obok tego w akcie, że związek zawarto przeciwko wszystkim „z wyjątkiem naszego króla, gdyż przeciw królowi naszemu żadnego nie czynimy związku, ale chcemy mu wiernie i chętnie służyć; kto mu nieprzyjaciel, będziemy mu także nieprzyjaciołmi." Samo to zbyt natarczywe oświadczanie się z wiernością dla króla ze strony człowieka, o którym powszechnie było wiadomem, że przychylnym królowi nie był, mogło zrodzić pewne podejrzenie co do celów związku. A cóż dopiero, gdy akt w dalszej swej osnowie oświadcza, iż ktokolwiek fantowanym za czyn karygodny będzie, temu wynikłą ztąd szkodę wynagrodzić wspólnie wszyscy się obowiązują! Jawnem to już było sprzeciwieniem się woli sprawiedliwego króla, obostrzona bowiem fantowaniem kara żadną nie byłaby karą, jeśliby związkowi wynagradzali winnego za szkodę, słusznie z mocy prawa mu uczynioną. Zawarciem takiej ugody rozzuchwalony Borkowicz, gdy przodownictwo w związku nowego jego potędze dodało blasku, śmielej już w Wielkopolsce występuje i wszczyna prześladowania przeciwko tym, którzy, wierność dochowując królowi, do związku przystać nie chcieli.

Kazimierz z początku nie dawał wiary wieściom, które go o Borkowiczu dochodziły, gdy jednak tenże posunął swe zuchwalstwo do tego stopnia, iż odddanego królowi wojewodę Benjamina zamordował, zjeżdża król sam do Wielkopolski a przekonawszy się, jak rzeczy stoją, żąda, aby Borkowicz ze swych czynów zdał sprawę. Maciek, o ile przedtem hardo i gwałtownie się stawiał, o tyle teraz, gdy oko w oko z niebezpieczeństwem stanąć wypadło, z dawnego butnego, za nic sobie króla ważącego gwałtownika, przedzierżgnął się w żałującego za swe grzechy pokutnika, pokornego króla sługę. W tej roli staje on w Sieradzu na dniu 16 lutego 1358 r. przed królem, a błagając przebaczenia, składa przysięgę, aktem z własnoręcznym podpisem i pieczęcią stwierdzoną, że niecnych spraw swych zaprzestanie i królowi we wszystkiem posłusznym będzie. Poprzestał na tem zaręczeniu król i wspaniałomyślnie winy przebaczył; ta jednak łaskawość królewska zamiast poprawić rozzuchwaliła warchoła i w większą wzbiła go dumę. Ledwie Kazimierz ruszył z Wielkopolski do Krakowa, Maciek po dawnemu prześladuje ludzi oddanych królowi, zawiązuje stosunki z hultajstwem, napada na kupieckie karawany i podróżnych, a żywiąc w duszy szalone zamiary zostania udzielnym na Wielkopolsce książęciem, wchodzi w tajemne z Brandeburgami układy. Tu już miara cierpliwości królewskiej się przepełniła: o ile dawniej był miłosiernym i dla możnego starego rodu potomka względnym, o tyle po niedotrzymaniu uczynionej publicznie przysięgi Kazimierz staje się nieubłaganym. Potrzeba było surowej kary, aby na długie lata potomność zapamiętać mogła, że bezkarnie sprawiedliwości urągać nie wolno, że porządek społeczny mści się nielitościwie na swym gwałcicielu, że syn wyrodny ginie, jak zakażona robactwem gałązka, ręką pieczołowitego ogrodnika od pnia wiekami niespożytego dębu odcięta. Strasznie mści krzywd kraju i poddanych Kazimierz: w sprawiedliwym gniewie rozkazuje Maćkowi stawić się w Kaliszu, a gdy ten ufny w swą potęgę staje w oznaczonem miejscu, król nakazuje go schwytać, zakuć w więzy i wywieść z Wielkopolski, a to w obawie, by silni sprzymierzeńcy Borkowicza nie podali mu sukursu. Na miejsce uwięzienia przeznaczono *Olsztyn*, tu go wtrącono do ciemnej i smrodliwej wieży, skazując na najsroższą barbarzyńskim czasów ówczesnych zwyczajem, karę—na śmierć głodową. Gdybyż poprzestano na tej nieludzkiej karze, tłomaczyłby ją przynajmniej stan ówczesnej oświaty, brak wyrobienia więcej humanitarnych uczuć. Lecz nieludzkość połączono z naigrawaniem się, karę zamieniono na znęcanie się, wymiar sprawiedliwości do zaspokojenia dzikiej zemsty zniżono: oto z rozkazu króla, pisze ojciec historyków polskiich Długosz, dawano mu codziennie wiązkę siana i czarkę wody, co go w tak okropną wprawiło rozpacz, że dla zasycenia głodu, póki mógł, własne ciało z rąk i innych miejsc wyżerał. Czterdzieści dni w okropnych konał boleściach możny ongi i butny pan Wielkopolski; nakoniec przyjąwszy wiatyk na drogę wieczności, ducha wyzionął, zeznając, iż sprawiedliwie cierpiał.

Tak więc ostatni akt dziejowego dramatu rozegrał się na zamku Olsztyńskim [9]). Wspomnienie Olsztyna żyje odtąd w dziejach strasznemi, ku nauce potomności, wypisane głoski.

(dok. nast.).

---

[6]) *Długosz* XII 269—271. *Szujski.* Loco citato Maćko Borkowicz, wojewoda poznański, i pierwszą konfederacyja rycerska r. 1352, str. 33—51.

[7]) *Pawiński. O pojednaniu w zabójstwie.* Warszawa 1884 na str. 30 przytacza, iż w końcu XIV wieku za głowę szlachcica płacono w wartościach ówczesnych: albo 2 do 3 włók ziemi średniej, uprawnej, albo 50 wołów, albo 40 koni, albo 720 korcy pszenicy, albo 960 korcy żyta lub wreszcie 1440 korcy owsa.

[8]) „Rozbijać nie jest żadnem złem, czynią to bowiem najlepsi w kraju".

[9]) *J. I. Kraszewski* w powieści historycznej: *„Król chłopków"* każe Borkowiczowi umierać w Olkuszu. Wszystkie jednak źródła świadczą, iż śmierć Maćka w Olsztynie nastąpiła. Następnie, głównym powodem skazania Borkowicza miały być, wedle Kraszewskiego, zaloty jego do żony Kazimierza. Kombinacyja jednak faktów historycznych obala ten domysł, w niczem zresztą nie szkodzący *powieści*, bo oparty na przypuszczeniu, przez Długosza uczynionem. Patrz u Długosza i Szujskiego loc. cit.

---

† Dnia 24 b. m., w 40-m roku życia, rozstał się z tym światem ś. p. **Feliks Łotocki,** od lat kilkunastu stale zamieszkały w Piotrkowie. Ś. p. Feliks urodzony w m. Dubnie gub. wołyńskiej, pierwsze zasady chrześcijańskiego i obywatelskiego życia czerpał w domu powszechnie szanowanych rodziców swoich. Nauki gimnazyjalne odbył w Równem, poczem rozpoczął służbę rządową w sądzie powiatowym Dubieckim. W r. 1868, idąc za głosem przyjaźni, przeniósł się do Piotrkowa, gdzie przechodząc rozmaite stopnie urzędowania w miejscowych magistracie, rządzie gub. i izbie skarbowej, ostatecznie zajmował wybitniejsze stanowisko urzędu do szczególnych poleceń przy tejże izbie.

Zamiłowanie wszystkiego co jest szlachetnem, nieposzlakowana prawość sposobu myślenia i czynów, zupełne zaparcie się siebie, gdzie tylko chodziło o dobro bliźniego obok wrodzonej skromności i nad wyraz sumiennego wypełniania obowiązków, jakie nań przyjaźń, koleżeństwo lub władza wkładały—cechowały wszystkie szczegóły cichego żywota zmarłego. Ztąd ś. p. Feliks cieszył się ogólnem uznaniem mieszkańców tutejszego grodu, a szczerym szacunkiem i niezmienną życzliwością i przyjaźnią tych, którzy mieli możność głębiej zajrzeć w jego zacną i szlachetną duszę. Wśród ciężkiej nieraz walki o chleb powszedni, ś. p Feliks nie zapomniał nigdy o potrzebie coraz szerszego kształcenia własnego umysłu, dobrowolnie się podjął ciężaru wychowania i kształcenia w szkole nieletnich swoich krewniaków. Długotrwała nieuleczalna choroba nie pozwoliła mu doprowadzić do końca zaszczytnie rozpoczętego dzieła, a niedługo śmierć nieubłagana przerwała pasmo uczciwego jego żywota. Cześć jego popiołom!

Logogryf 14.

ułożył **J. Ch.**

Ze zgłosek: a, a, a, ak, bu, by, chiel, cho, da, do, du, e, e, ge, laf, li, lot, ma, miec, na, nie, nie, nie, njusz, nor, no, o, o, o, pal, pią, po, pro, rze, ron, się, ski, ski, so, szew, ta, ty, u, wu, za, ze, zot, zor,—ułożyć 17 wyrazów znaczenie których:

1. Ptak w Nowej Holandyi, 2. Gatunek polipa, 3. Rzeka we Włoszech, 4. Imię męzkie Szwedzkie, 5. Znakomity muzyk, 6. Jeden z proroków, 7. Minerał, 8. Naród najezdniczy w średnich wiekach, 9. Angielski klasyk, 10. Miejsce spoczynku w pustyni, 11. Król Asyryjski, 12. Pierwiastek chemiczny, 13. Roślina zbożowa, 14. Mąż z czasów Iwana Groźnego, 15. Powieściopisarz polski, 16. Pasożyt, 17. Imię męzkie.

Początkowe litery tych wyrazów ułożą nam imię i nazwisko jednego z największych w świecie bohaterów—Końcowe zaś, poetę polskiego lirycznego.

Rozwiązanie logogryfu № 13.

1. Jarmark, 2. Anatolja, 3. Nestor, 4. Antalo, 5. Lelewel, 6. Bekas, 7. Elementarz, 8. Rezeda, 9. Tokai, 10. Renan, 11. Abo, 12. Norowiec, 13. Dach, 14. Itaka.

JAN ALBERTRANDI.—KAROL SZAJNOCHA.

— **Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem** podaje do wiadomości, iż na posiedzeniu Delegacyi Konkursowej dnia 15 b. m. przyznano nagrody, jak następuje: w dziale malarstwa p. Alfredowi Kowalskiemu za obraz „Jesienią”— nagrodę pierwszą, p. Julijanowi Maszyńskiemu za obraz „Marabut”—nagrodę drugą; w dziale rzeźby: p. Teodorowi Rygierowi za figurę alegoryczną „Rzeźba”— nagrodę drugą; w dziale budownictwa p. Janowi Hinz za projekt kaplicy grobowej nagrodę drugą. Nadto odznaczono wzmianką honorową obrazy: p. Pawła Merwarta „Mojżesz” i p. Kazimierza Alchimowicza „W więzieniu”.

Licytacyje w obrębie gubernii.

— 28 stycz. (9 lut.) na komorze Niezdara na sprzedaż skonfiskowanego spirytusu za sumę 622 rs. 90 k.

— 23 stycz. (4 lut.) we wsi Tarnowska-Wola w pow. rawskim na sprzedaż: bydła, zboża i różnych sprzętów domowych i gospodarskich, od sumy 147 rs. 50 kop.

— 24 stycz. (5 lut.) w urzędzie gubern. petrokowskim na roczną dzierżawę propinacyi w donacyjnym majątku Bogusławice, od 483 rs.

— 22 stycz. (3 lut.) tamże, na dzierżawę w $188^5/_7$ r. 10 jatek w m. Będzinie, od cen o $^1/_4$ zniżonych.

— 4 (16) lut. tamże, na reparacyję dróg szosowych w m. Łodzi, od 2238 rs. 41 kop.

— 5 (17) lut. w urzędzie p-tu łaskiego na reparacyję 2-ch studni drewnianych, od sumy 279 rs. 65 k.

— 25 stycz. (6 lut.) w urzędzie p-tu łódzkiego na dzierżawę w $188^5/_7$ r. dochodów z bydłobójni w m. Zgierzu, od sumy 1825 rs.

O G Ł O S Z E N I A.

Fabryka Piwa Bawarskiego i Porteru JULIJUSZA SCHREJERA W RAWIE.

Ma honor niniejszem Szanowną publiczność zawiadomić, iż od 1-go lutego r. b. wydawać będzie z własnej fabryki różne gatunki piwa, a mianowicie:
Piwo jasne à la Pilzner—bier, i
Porter krajowy dobry, po cenach umiarkowanych.

SKŁADY GŁÓWNE:
w Warszawie u W-go Spondrowskiego, na Podwalu № 3.
w Petrokowie w handlu win u W-go Gilla, i
w Tomaszowie rawskiem w cukierni u W-go Glińskiego. (3—1)

Istniejące od r. 1818 ZAKŁADY MECHANICZNE

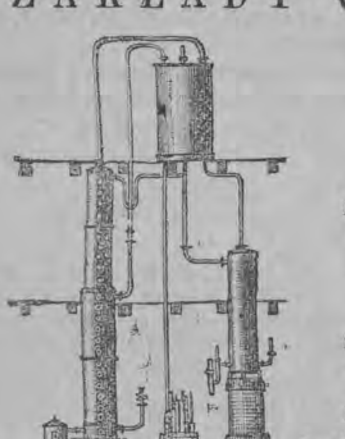

obecnie pod firmą
Bormann Szwede & Temler
w Warszawie Srebrna № 14,
polecają się do kompletnych urządzeń lub przebudowań:
BROWARÓW, GORZELNI i DYSTYLARNI.
Przeszło 100 gorzelni urządziła powyższa firma w ciągu 10 ostatnich lat.
Plany, katalogi ilustrowane maszyn wysyłamy na żądanie.
Najnowsze aparaty działające bez przerwy z regulatorem do pary systemu **Bormanna.**
(R. i Fr. 13,339) (26—3)

Złoty medal na wystawie w Buenos Ayres 1882 r.

Ekstrakt mięsny w płynie CIBILS
dający w jednej chwili *wyborny rosół*, do nabycia w znaczniejszych handlach kolonijalnych i spożywczych, po **rs. 1 za flakon.**
SKŁAD GŁÓWNY
u T. D. ŁAPIŃSKIEGO
w Warszawie, Włodzimierska 4.
(R. i Fr. 859) (3—1)

W m. **Łodzi** założoną została przy ul. Piotrkowskiej w domu **Rosena**

LECZNICA PRYWATNA

dla chorób: **skórnych, gardlanych, wenerycznych, kobiecych i chirurgicznych.** Godziny przyjęcia: choroby kobiece i dziecinne od 9 — 11 z rana. **Specyjalne przyjęcie:** choroby **gardła (Laryngoskopia) cewki (Endoskopia)** (Trypper) choroby uszu (Otoscopia) i nosa (Rhinoscopia) od 3—5 po południu. Łóżka stałe. (7—7)

Fabryka MASZYN ROLNICZYCH

Przyjmuję wszelkie obstalunki i reparacyję **maszyn rolniczyn,** wszelkie reparacyje **maszyn do szycia,** oraz inne delikatne mechaniczne roboty, po cenach **bardzo umiarkowanych;** — z jakiemi to robotami mam zaszczyt polecić się względom WW. i JWW. Pań i Panów właścicieli maszyn.

Z uszanowaniem
M. KLEKOT
w domu W-go Bartenbacha przy bazarze. (8—1)

Do sprzedania w Warszawie POSESYJA

przy rogu ulic Żórawiej i Kruczej № 13, składająca się z dwóch numerówhypotecznych 1622 i 1623 i mająca ogólnej przestrzeni 6068 łokci kwadratowych—bez pośrednictwa osób trzecich.—Wiadomość u W-go **Kobosko w „Petrokowie”** w domu W-go **Stronczyńskiego.** (10—10)

OSOBA lepszego towarzystwa

znająca język ruski, może znaleźć pomieszczenie, jako bona do chłopczyka 9 letniego, oraz do wyręczenia pani domu, — wynagrodzenie roczne rs. 80.— Wiadomość bliższa, listowni przez **S-tą Annę w Sekursku.**
(3—1) **Biedrzycki.**

SKŁAD WĘGLI Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec **grubego wagi 240** *tt*. kop 85,—(rozsyła się w koszach ½ korcowych wagi 130 *tt*.) Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczętowanych) po 5, 10 i 20 korcy, po 83 kop. **Na całe wagony z dostawą przed drwalnię, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.**

Węgiel kowalski korzec po k. 70. **Koks najlepszy zagraniczny** pud 25 k. (franko skład). **Drzewny węgiel** kurzony korzec rs. 1. W składzie sprzedaje się każdą ilość. **Zwózki węgla** obcego dopełnia po rs. 5 za fur mankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając.

OSTRZEŻENIE.

U węglarzy niektórych innych składów węgla, pojawiły się na czapkach blachy, **formą** podobne moim; — są one bez napisu firmy, lub z napisem niewyraźnym bez znaczenia.—Węglarze ci starają się sprzedawać na **moje konto** — naturalnie węgiel zły, bez właściwej wagi.—Na co mam zaszczyt zwrócić uwagę kupujących.
(13—3)

DO SPRZEDANIA

garnitur mebli machoniowych, atłasem wełnianym krytych, składający się: z 12 krzeseł, kanapy, stołu, stolika do kart i konsoli; oraz **dwa łóżka** jesionowe, pod orzech. **Wiadomość** codziennie, oprócz świąt, u W-go Michalskiego, w ekspedycyi na stacyi towarowej, od 9-ej do 12-ej i od 2-ej do 5-ej (4—2)

Mam zaszczyt zawiadomić JWW. PP. Obywateli ziemskich, że z rozporządzenia Władzy stale zamieszkiwać będę w Petrokowie, i spełniać wszelkie czynności w zakres weterynaryi wchodzące, poświęcając chętnie moje usługi na każde wezwanie. Mieszkam czasowo w domu p. Majcherskiego, na „Maskowskoj” ulicy.
(3—2) **MARKOWSKI.**

W roku bieżącym wyjdzie z druku

Zbiór Wyroków Senatu

Departamentu kasacyjnego Cywilnego zapadłych w sprawach z Sądów Królestwa Polskiego od czasu wprowadzenia reformy sądowej do 1883 r.

Cena rs. 8,

w prenumeracie rs. 6, wraz z kosztami przesyłki zbroszurowanego egzemplarza według wskazanego adresu.

Prenumeratę przyjmuje niżej podpisany wydawca zamieszkały w Radomiu na ul. Lubelskiej, w domu W-go Pohla.

Cypryjan Dzierzbicki
Obrońca przysięgły.
(R. i Fr. 366) (3—2)

Do uruchomienia Browaru w Sulejowie, w odległości dwumilowej od „Petrokowa”

poszukuje się

wspólnika z kapitałem **6 do 12000 rubli.** Gwarancyja hypoteczna. Pierwszeństwo mają piwowarzy. Wiadomość udzieli W-ny Piotr Cękalski w „Petrokowie”. (3—1)

Pracownia sukien i okryć damskich

otwarta od 1 styczn. 1885 r. w domu obok kościoła Parafijalnego w „Petrokowie”

P. i M. GRZESIAK

przyjmuje wszelkie roboty w zakres toalety damskiej wchodzące, z materyjałów powierzonych, i wykonywa takowe z jaknajwiększą **elegancyją i akuratnością,** podług najświeższych modeli, po cenach możliwie przystępnych. (3—3)

Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych

Rajchman i Frendler
w Warszawie,
ulica Senatorska Nr. 18.

Przyjmuje ogłoszenia po cenach redakcyjnych.

UDZIELA SIĘ korepetycyj do klas niższych
Wiadomość w Redakcyi (0—10)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 10 powieści p. t. „Złote Noże”.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою

W drukarni **E. Pańskiego** w Petrokowie.

— Pani—rzekł Jerzy, starając się pokonać swą nieśmiałość — u nas w Ameryce inne są niż we Francyi zwyczaje... Nie wiem czy to właściwem jest w Paryżu, prosić młodą osobę, dla której ma się jak najwyższy szacunek, o chwilę rozmowy.

Helena nie mogła powstrzymać uśmiechu.

— Nie panie—odpowiedziała—nie będzie to żadna niewłaściwością.

— Jeżeli jednak ma się jej do powiedzenia rzecz wielkiej wagi.

— Mówi się ją wobec matki, panie.

— A jeżeli to ma zostać tajemnicą dla matki nawet?

— U nas panie, matki wszystko wiedzieć muszą.

— W takim razie, nie mógłbym wypełnić polecenia miss Talbot.

— Elleny!—zawołała żywo młoda dziewczyna.

A pochylając się szepnęła z cicha.

— Jutro... na balu... u księżnej de Rivas... w ambasadzie Brazylijskiej... pierwszy walc.

Jerzy skłonił się głęboko i skierował się ku wyjściu.

Noc zimowa.

W chwili, gdy Jerzy zbliżał się do drzwi, spotkał margrabinę i wice-hrabiego de Villiers.

Margrabina mówiła.

— Jakto, jakto mój kuzynie, chcesz, abym cię zaprezentowała panu Leslie?.. ależ to być nie może; jestto biedny chłopiec, szukający posady; zaczekaj jednak—zrobiemy inaczej, jego ci zaprezentuję; wszak pozwolisz? Otóż i pan Leslie—zawołała przerywając rozmowę...

Panie Leslie,—rzekła,—jenerał przed chwilą mówił nam o panu, a prawdziwie dobry z niego opiekweun; o wnością mając tyle co pan zdolności i nayteg z ppodróżach doświadczenia, łatwo panu przyjbdzie znaleść korzystne miejsce w Paryżu. Henryku, pozwól, abym ci przedstawiła i poleciła pana Leslie.

— Jestem uszczęśliwiony z poznania pana Leslie— odpowiedział wice-hrabia.

Margrabina odeszła do swych gości.

Henryk i Jerzy pozostali sami.

— Spodziewałeś się pan zapewne—rzekł Henryk z pewnem wahaniem i jakby dobierał wyrazów—iż będę pragnął zbliżyć się do niego.

— Istotnie, spodziewałem się tego—odpowiedział Jerzy.

Henryk podał mu rękę, którą tenże wziął bez wahania.

— Czy nie masz mi pan nic do powiedzenia—zapytał Henryk po chwilowem milczeniu.

— Nic—odpowiedział Jerzy,—zresztą, jeżeli mówić będę, to w każdym razie sam na sam z panem—dodał po chwili.

— Rozumiem, wyjdźmy razem.

— Nie, razem wyjść nie możemy.

Henryk rzucił na Jerzego spojrzenie zdziwione i podejrzliwe.

— Nie chcesz pan wsiąść do mego powozu?—zapytał.

— Wolę iść pieszo—odpowiedział Jerzy. — Jak się nazywa most, który ztąd widzimy?—dodał.

— Pont Royal.

Jerzy spojrzał na zegarek.

— Za pół godziny czekać tam pana będę.

— Dobrze, za pół godziny—odpowiedział wice-hrabia i rozłączyli się.

Jerzy uścisnął rękę jenerała?

— I cóż jesteś zadowolonym?—zapytał starzec.

— Zobaczymy to za godzinę—odpowiedział Jerzy.

Rosen dał dziecku dolara, a papier ukrył w pugilaresie.

— Masz godzinę czasu—rzekł do francuza—Towah towarzyszyć ci będzie.

Do Towaha zaś rzekł:

— Jeżeli będzie chciał uciec...

Towah dotknął ręką łuku.

Zaledwie wyszli na ulicę, Towah padł ranionym sztyletem.

Mohikan, służący francuza, czatował na niego za drzwiami.

Francuz i Mohikan tegoż dnia wsiedli na okręt w zatoce Chesapeak i udali się do Hawru.

— Jakże ten człowiek jest podły!—zawołała Helena, którego głos drżał gniewem, a lica pałały—po nim i tego spodziewać się było można.

Słowa te wymówiła głośno i dobitnie.

Obecni ze zdziwieniem spojrzeli na młodę dziewczynę, tak zwykle nieśmiałą.

Jerzy Leslie spojrzał też na nią wzrokiem pełnym wdzięczności.

— Skończyłem—rzekł po chwilowem milczeniu — Opowiedziałem wypadki, jakie wistocie miały miejsce... lecz rzeczy prawdziwe bardzo często nie mają tego trafnego rozwiązania, które tak zadawalnia ciekawość słuchaczów...

— Ależ ta biedna Ellen?—zapytała margrabina.

— Przez sześć miesięcy była między życiem a śmiercią.

— A jej dziecię?

— Żyje; jest to cudownie piękne dziewczynka.

— A droga pani Talbot?

— Mistress Talbot jest jakby obłąkana—boleść ją zabiła.

Szmer ogólny przytłumił tę na boku prowadzoną rozmowę.

Człowiek w chustce pożegzył się ze swym panem i wyrzekł dwa tylko słowa

— „To on.”

Kwadrans na piątą wybił na zegarze Tuileryskim.

Elegancki powóz zaprzężony karemi rumakami zatrzymał się na moście; drzwiczki otworzyły się i wysiadł zeń mężczyzna w kosztownem futrze. Powóz odjechał. Dwa lub trzy inne powozy, wyjeżdżające również z pałacu Bolsirudan, przejechały most cicho i znowu, jak gdyby toczyły się po dywanie ze słomy, którą szczęśliwcy tego świata rozrzucają przed swemi drzwiami, w chwili wiadnie, kiedy śmierć zrównowarzyć zamierza tych wszystkich, którzy głową przewyższali tłumy.

Ostatni to z smutny przywilej bogatych, nad ubogimi; pierwszy ma cichość kupiona obok śmiertelnego łoża, drugi umiera bezpłatnie i... jak może. Sprawiedliwość Boska oczekuje na nich i wspólną ma dla nich miarę.

Kiedy ostatni powóz już zniknął, na moście zaległ ten dziwny spokój, który w Paryżu trwa zaledwie 3 godziny—od drugiej do piątej. Nie było słychać nawet chodzącego przed Tuileriami szyldwacha, gdyż krok jego tłumił grudy pokład śniegu. Milczenia nie przerywało nic, prócz głuchego szumu rzeki, toczącej coraz to wolniej ścisnione tworzącemi się lodami wody.

Wice-hrabia de Villiers przeszedł na drugą stronę mostu. Krok jego był chwiejny, jak u pijanego. Opart się o balustradę, nie żeby patrzeć na rzekę- lecz aby się wesprzeć. Noc była jasna; Sakwanna to, czyta wspaniałe swe białe śniegu nurty. Długi szereg nadbrzeżnych ulic ginął na prawo i lewoi świecge późnieniem; latarnie bowiem, zaciemnione świa, tłem księżyca, rzucały blask mdły i niepewny. Naprawo drzewa ogrodu Tuilleryjskiego, pomino poa

W przedpokoju Jerzy okrył się płaszczem i wyszedł.

Na wybrzeżu d'Orsay, człowiek, którego widzieliśmy stojącego w framudze małych drzwiczek pod murem ogrodu Boistrudanów, stał w tem samem miejcu nieporuszony, z głową wspartą o mur. Opodal przy ulicy Bellechasse, straże przechodziły po wybrzeżu, lecz nikt nie dostrzegł człowieka, którego szara chusta nie różniła się od koloru starego muru.

A zimno było tak przejmujące, iż sądziłby można, że biedak skostniał i zmarzł w swojej niszy.

W kilka chwil po wyjściu Jerzego Leslie z salonu margrabiny, szybki krok dał się słyszyć na śniegu od strony ulicy Bellechasse. Człowiek okryty płaszczem minął straż i wszedł na wybrzeże, zmierzając ku placowi de la Concorde.

Przyczajona pod drzwiami ogrodowemi postać nie zamarzła znać, ani skostniała, gdyż poruszyła głową na szmer przytłumionych kroków. Odchylił chustę pokrywającą głowę i bacznie słuchać zaczął. Człowiek odziany płaszczem miał już przejść obok tajemniczej postaci, gdy wtem głos chrapliwy i gardlany zatrzymał go nagle.

— Jesteś tu — zawołał—chodź za mną, już czas.

Cicho, jak cień, nieznana postać podążyła za wzywającym go; obadwaj skierowali się ku ulicy Bellechasse. Gdy przechodzili obok odwachu, szyldwach szepnął:

— Rano wstałeś biedny beduinie.

Nie usłyszał żadnej odpowiedzi a w tej chwili wiatr uniósł chustę, zakrywającą tajemniczą postać.

Dziwna istota, bose nogi, pomimo śniegu... a twarz wymalowana czerwono... ha! wszakżeż to karc nawał!...

Przed pałacem Boistrudanów przy ulicy Lill- powozy stały szeregiem.

Człowiek w szarej chuście stanął w pośrodkuj ulicy.

— A hrabia Albert?... co się stało z hrabią Albertem?... wołały panie.

— Nic nie wiem—odpowiedział Jerzy.

— Czy odzyskał wzrok?

— Dopóki zamieszkiwałem w Baltimore, był niewidomym.

— Czy owe pięćdziesiąt dni nie upłynęły wtedy.

— Nie jeszcze.

— A Towah, Paniawczyk?

— Towah jest indyjaninem... ścigać będzie Mohikana, swego nieprzyjaciela aż do śmierci.

— Historyja więc skończona?

— Rozwiązanie jej nastąpi wkrótce — odpowiedział Jerzy Leslie, którego głos dźwięczny przybrał ton powaźniejszy.—Ci dwaj ludzie żyć razem nie mogą; jeden z nich musi ustąpić drugiemu; tak zwany pojedynek amerykański rozstrzygnie, który ma z płaca ustąpić. Umowa zawarta jest uroczyście za obustronnem zezwoleniem. Jeden z nich sądzić się być przeciolony oceanem, ale to nędzna zapora. New-York bliższym jest dziś Paryża, niż przed laty Orleanu lub Marsylia... Hrabia Albert przybędzie... i jeden z nich zginąć musi! A jeżeli panie dostrzeżecie kiedy, wśród wasze go gronа, brak pięknego młodego człowieka... jeżeli przypadek, zgon nagły i tajemniczy... zabierze go... wówczas przypomnicie sobie panie czas strasony na słuchaniu mego opowiadania i odgadniecie rozwiązanie i zakończenie naszej powieści.

I Jerzy zajął na nowo miejsce swoje przy kominku.

W gabinecie głośna powstała rozmowa. Po nad wszystkiemi górował głos wice-hrabiego de Villiera. Mówił prędko i dużo.

— Tak to się urządzają ci djabli Anglesi. Ich pojedynki zupełnie podobne są do morderstwa; a zwłoście jeszcze panowie uważę i na to, że francuz Edu-

Jego towarzysz stanął na wprost pab rmy właścowej.

Zanim rozłączył się ze swym towarzyszem, zapytał go?

— Czy pewny jesteś, że go poznasz?

— Towah pozna złoty język między tysiącami, —odpowiedział człowiek w chuście.

— Gwiżdnę, gdy stanie na progu... uważaj dobrze

Kilku stangretów dostrzegło tę niezwykłą istotę wysoką i prostą, stojącą na środku ulicy, których szara chusta rzucała cień na biały śnieg ulicy; ale w Paryżu żaden ubiór nie dziwi; wokoło miesżkań bogaczów krążą jak wróble na dachu roje włóczęgów i cyganów.

Zimno było przeźmujące: wiatr północno wschodni przynosił dźwięki zegaru Tuilerysjskiego, bijącego czwartą po północy.

Brama pałacowa rozwarła się.

Pojazdy wjechały. A gęsty lokajów wywoływały nazwiska szlachetnych gości margrabiny de Boistrudan.

Towah wsunął się pomiędzy dwa powozy i stanął wprost balkonu.

— Powóz wice-hrabiego de Villiersl — zawołał służący.

Gwizdnięcie z ulicy dało się słyszyć.

Towah podstąpił pod same wschody. Wice-hrabia schodził.

Kiedy ujrzał nagle przed sobą goreję oczy paniawczyka, cofnął się, jakby uderzony w twarz. Mimowolnie spuścił oczy. W głowie uczuł zawrót.

Kiedy podniósł oczy, by się przekonać co to było: złudzenie, czy wyobraźni, czy też widmo—postać już zniknięła. Henryk wsiadając do powozu zawołał:

Na Pont Royal.

ward nie może nawet złożyć deklaracyi w sądzie naszego kraju, aby się zabezpieczyć... musiałby wyznać swoją tajemnicę. Niema wyboru: śmierć lub niesława!...

—Chyba że—dodał ciszej—uprzedzi hrabiego Alberta i wygra partyję...

— Hrabia Albert ma przewagę — rzekł stojący obok jenerał.

Wice-hrabia zadrżał.

Jenerał mówił dalej.

— Niewiele osób będzie mogło powiedzieć francuzowi, oto jest hrabia Rosen... Gdy tymczasem Albert Rosen ma przyjaciela, który może mu już powiedział: oto ten!

— Zobaczymy... zobaczymy — przerwał wicehrabia.

Jenerał zwrócił się do margrabiny, która go przywołała.

— Znasz dobrze jenerale pana Jerzego Leslie?— zapytała.

— Bardzo dobrze—odpowiedział jenerał — płynęłem z nim na jednym statku z Douvru do Calais.

— I to wszystko?

— Wszystko! Czyż to niedosyć? śliczny chłopiec; a jak opowiada świetnie!...

I z uśmiechem pocałował końce jej palców.

—Cudownie,cudownie!—potwierdziła margrabina.

To też musimy go tu zatrzymać, nieprawdaż pani— mówił dalej jenerał—patrz pani, rozmawia z Heleną; na honor dzielny chłopak...

W tej chwili lokaj dał znać, że zastawiono kolacyję, w ogrodzie zimowym.

Otworzono podwoje do leżącej obok oranżeryi i salon napełnił się zapachem podzwrotnikowych roślin.

W ogólnem zamieszaniu Jerzy Leslie zdołał zbliżyć się do Heleny. Kilka razy napróżno szukała wzrokiem Jerzego; nagle ujrzała go obok siebie, serce ej ścisnęło cię niewysłowionem uczuciem.